

Anna Starobiniec

Czekam

Skąd ona się wzięła, naprawdę nie wiem. Chyba, z lodówki. Stał tam garnek z zupą. Długo. Bardzo długo. Ugotowała matka – dawniej, czasami mnie odwiedzała - ale ja takiej nie jem. Kapuśniak. Po tygodniu zawartość garnka pokryła się bladozieloną błoną i zaczynało śmierdzieć. Nakryłem pokrywką i wstawiłem do lodówki. Wylewać było żal. Przecież to mama przygotowywała.

Po miesiącu, obudził mnie dziwny niepokój. Zjrzałem do kuchni, by coś przekąsić. W lodówce prawie niczego nie było. Kilka parówek, pierożki z mięsem, wyciśnięta rano cytryna. I garnek. Wyjąłem i zdecydowałem się wreszcie wylać. Wstrzymałem oddech, uniosłem pokrywkę. Skrzepło. Zmieniło się. Było... Prawie pięknie. Wyskrobywać to z dna i ścianek, kupować środek do czyszczenia, odmywać garnek, wcale się nie chciało.

Postanowiłem wyrzucić razem z garnkiem. Zapakowałem w kilka paczek i rano, przed pracą, wyniosłem na śmietnik. Podeszedłem do boksu i nie mogłem się zdecydować. Tak długo u mnie stało... Zrobiło się żal. Postawiłem obok kubła i poszedłem do pracy.

Wieczorem nadal tam było.

Następnego dnia, kiedy wyjrzałem z okna, pakunku nie było. Przestraszyłem się. Zbiegłem na dół, podeszedłem do śmietnikowego boksu... Nie, jest na miejscu. Po prostu z okna nie widać. Na wszelki wypadek, żeby nie martwić się niepotrzebnie, zabrałem z powrotem do domu. Znow wstawiłem do lodówki.

Pachniało bardzo źle. Przestałem korzystać z lodówki. A potem, także z kuchni - powiesiłem na drzwiach kłódkę. Jadłem w różnych barach szybkiej obsługi. Któregoś dnia zadzwoniłem do matki i zapytałem, czy mogę u niej zamieszkać. Zgodziła się. Ucieszyła.

Przeprowadziłem się, ale już po tygodniu zacząłem się denerwować. Jednak na mnie spoczywała odpowiedzialność. Stale myślałem: Jak ono tam, bez mnie. Zupełnie samo. W paczkach.

I wróciłem. Od zapachu, przesiąkniętego mieszkania, kręciło się w głowie.

Drzwi do kuchni były otwarte.

Paczki poniewierały się na podłodze.

Wtedy, po raz pierwszy ją zobaczyłem. Podeszła do mnie ufnie, z ciekawością. Była zupełnie mała.

Na początku, nie wiedziałem czym ją karmić. Przynosiłem warzywne mieszanki, przygotowywałem ziemniaczane piure, moczyłem bułki w mleku. Ale ona tego nie jadła.

Wydaje się, że w ogóle nie jadła. I nie piła. I nie umiała mówić.

Spała w kuchni. Na noc, otwierałem drzwiczki lodówki - zamiast lampki nocnej. Inaczej się bała. Kiedy śniły się jej koszmary, skrobała do drzwi mojej sypialni. I brałem ją do siebie, do łóżka. Chociaż okropnie pachniała.

Robiłem dla niej wszystko. Poświęciłem się.

Nigdy nie wietrzyłem pomieszczenia - od tego robiło jej się słabo. Myślę, że oprócz mnie, nikt nie byłby w stanie być obok niej. Ale kochałem ją. Zadzwoniłem do matki i wszystkich znajomych z prośbą, by nigdy do mnie nie przychodzili. Zadzwoniłem do pracy i powiedziałem, że się zwalniam. A potem, przeciąłem kabel telefoniczny.

Bardzo ją kochałem. Tak mocno, że czasami dotykałem. I nawet przytulałem.

Rosła szybko. Bardzo szybko. Za dzień, przybywało z centymetr. I... Była piękna. Na swój sposób.

Czasami ktoś dzwonił do drzwi, więc odłączyłem dzwonek. Żeby nas nie niepokojono.

To, zdarzyło się rano. Wyłamali drzwi i wdarli się do mego domu. Sąsiedzi z góry i ludzie w odzieży specjalistycznej. Byli w maskach przeciwgazowych. Ona okropnie się przestraszyła, uciekła do kuchni i próbowała się schować pod stołem albo za lodówką. Ale była już zbyt duża i nigdzie się nie mieściła. Otworzyli wszystkie okna. Krzyczałem: „Nie róbcie tego, ona się udusi!” Związali mi ręce i wyprowadzili z mieszkania. Nie mogłem jej pomóc.

Wychodząc, widziałem, że trzej w maskach zostali tam. Bryzgali czymś żrącym, jadowitym. Po ścianach, na podłogę i na nią. W twarz. Nie miała gdzie się schować.

Co oni z nią zrobili? Boże, co oni z nią zrobili?

Od tamtej pory, nie widziałem jej ani razu. Tu, gdzie teraz żyję, nie przychodzi.

Przypominam swoje życie z nią - każdą godzinę, minutę - i nie mogę sobie darować. Powinienem był obchodzić się z nią bardziej pieśczośliwie. Częściej obejmować. Rozmawiać. I nie pozwalać jej spać samej, w kuchni. Na pewno odczuwała samotność.

Chcę wszystko naprawić. Naprawię wszystko, naprawię. Tydzień temu, mama przyniosła mi pieczone jabłka, zawinąłem je w paczkę i zabrałem do swojej szafki. Dzisiaj, kiedy lekarze wyszli, zajrzałem tam. Już się trochę zmieniły: stały się miękkie i pokryły się białym puchem. A za kilka dni, zmienią się jeszcze bardziej.

Czekam. Mam dużo cierpliwości.

Ona wróci do mnie.

Przełożył: Tadeusz Rubnikowicz